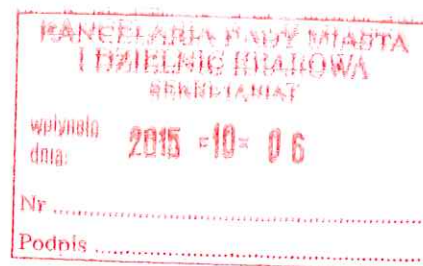


Bolesław Kosior
Wiceprzewodniczący
Komisji Kultury i Ochrony Zabytków
Pełnomocnik RMK ds. ŚDM
Rady Miasta Krakowa

Kraków, dn. 05.10.2015 r.

Pan
Prof. Jacek Majchrowski
Prezydent
Miasta Krakowa



INTERPELACJA MIĘDZYSESYJNA

Panie Prezydencie na scenie zamontowanej w Rynku Głównym zostało przedstawione widowisko pt. „Neomonachomachia”, które obraża godność Polski i Polaków.

Kuriozum tego wątpliwej wartości spektaklu jest atak na Kościół Katolicki i to przed czekającymi nas Światowymi Dniami Młodzieży. Na pewno nie służy to pozytywnej promocji Krakowa Miasta św. Jana Pawła II. Obrażane są również inne środowiska

Aby Pan Prezydent miał większe wyobrażenie na temat tego wydarzenia załączam tekst Pana Adama Sosnowskiego publicysty miesięcznika WPIS-Wiara Patriotyzm i Sztuka. Materiał w szczegółach opisuje tak reakcję widzów jak i używane rekwizyty.

A handwritten signature in blue ink, consisting of a stylized, cursive script.

Pohańbienie Polski i wiary na Rynku w Krakowie! Skandaliczne przedstawienie w dawnej stolicy naszego kraju.



Fot. Adam Bujak

Wstyd i zgorszenie w Krakowie! Na scenie zmontowanej w Rynku Głównym oficjalnie i z rozmachem przedstawiono bluźnierstwa, orgię księży, szyderstwa z Piłsudskiego, parodię pieśni patriotycznych, drwinę z Ojczyzny i Kościoła.

Apogeum „artystycznego” obrzydlistwa, dominującego od pewnego czasu na deskach polskich teatrów, zaprezentował wczoraj wieczorem (sobota) Kraków, gdzie na Rynku Głównym, na tle Sukiennic i Wieży Ratuszowej, wystawiono spektakl wyjątkowo słaby, ale za to zawzięcie atakujący godność Polski i Polaków.

Pretekstem do wylania pomyj na polską tradycję, historię i wiarę stała się „sztuka” o tytule „Neomonachomachia” wyreżyserowana przez Jerzego Zonia, prawdziwego dziecka swoich czasów, który w wywiadzie przyznaje bez ogródek:

Sztuka nie znosi prawdy, prawdy naturalnej. (...) Teraz będzie o zboczeniach.

Słowa dotrzymał. Spektakl składa się ze steku kłamstw i stanowi admirację zboczeń różnego autoramentu. Treść widowiska można szybko opisać: w prastarym polskim mieście (Krakowie) działają trzy zakony: czarny symbolizujący księży, czerwony symbolizujący komunistów oraz biały symbolizujący patriotów czy też po prostu Polaków. Historia toczy się wokół tego, że liderzy owych zakonów kłócą się między sobą wobec zebranej publiczności o pieniądze i głosy wyborcze, nie licząc się z żadnymi wartościami, które rzekomo mają przyświecać ich działaniom. Przy tych zabiegach wspierają ich fanatyczni reprezentanci własnych grup, czyli księży, komunistów i patriotów, którzy ślepo wierzą w nieomyślność swoich mistrzów i zięją nienawiścią do innych.

I w ten sposób widz tego przedstawienia obserwuje czarnych (czyli księży) wchodzących na scenę, którzy trawestują znak krzyża, symulują dziką orgię między sobą czy pluja (dosłownie!) na przedstawicieli innych zakonów. Bluźnierstwo sięga jeszcze wyższych wymiarów, kiedy „czarni” symulując liturgię nawzajem się okadzają śmierdzącym kadzidłem, w pseudo-procesji niosą przed sobą Biblię ze znakiem Euro na okładce i do melodii „Boże, coś Polskę” śpiewają: „Władza i Kasa – bóstwa ukochane. Słodka Mamonno, przyjm błaganie nasze!”

Natomiast „biali”(a więc patrioci) pojawiają się i od razu między sobą się biją, krzycząc wyzywają siebie nawzajem oraz noszą transparenty z napisami „Bóg,

Ojczyzna, Honorarium” czy „Bóg, Handel, Ojczyzna” – napisane słynnym logotypem liter „Solidarności”. Także oni mają swój hymn – jest to szyderstwo z Marszałka Piłsudskiego i jego legionów. Do melodii „Pierwszej Brygady” „biali” śpiewają tak: „Mamono – ciebie uwielbiamy! (...) My, Rycerze Kasy! Wszystko będzie nasze! I Cud, Nad Wisłą cud: Odda nam władze durny lud!” Nikczemność tego porównania, łączenia ofiarności legionów i żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej z rządzą pieniędzy, jest nie tylko bezczelna, ale i skrajnie podła. Jak można tak hańbić ludzi, i to publicznie, oficjalnie, którzy kierowali się takimi wartościami jak miłość do Ojczyzny oraz umiłowanie wiary, kiedy na szalę rzucili to, co najcenniejsze – zdrowie i życie. Być może nawet niejeden z tych, którzy wśród wielowiekowej scenerii krakowskiego rynku, dawali wyraz swej „sztuce”, ma przodka walczącego niegdyś albo w Legionach, albo w Bitwie Warszawskiej...

Cały spektakl jest manifestacją obrzydlistwa i skupia się na zohydzeniu elementarnych wartości. Jest to przedstawienie bez jakiegokolwiek przekazu, a zatem nie jest to sztuka, ale bardzo płytkie działanie sceniczne, która jedynie prowokacją mogło zawrócić na siebie uwagę. Spektakl nie stawia żadnych pytań, a tym bardziej nie daje odpowiedzi. Jego wypowiedź sprowadza się do tego, że wszystkie osoby będące u albo dążące do władzy są cyniczne, chciwe, skorumpowane i złe. Dawno nie widziałem tak łopatologicznego i prymitywnego dzieła pretendującego – bezskutecznie – do miana sztuki. Sam zarys fabuły mógłby być ciekawy – wszak u władzy zdarzają się ludzie skorumpowani i źli. Dlaczego jednak tak jest? Można by postawić pytanie o naturę samej władzy, można było pokazać naturę pokusy, zmagania wewnątrz jednostki, której warunki bytowe nagle się zmieniają. Można było zaprezentować jakiś dwugłos, zastanowić się nad etosem władzy, wejść w antropologię. A jeżeli już bezwzględnie odrzucamy władzę – to jaka jest alternatywa? A może nie ma alternatywy? Nic z tego w tym widowisku nie ma. Zamiast tego mamy do czynienia z chamskim przekazem prymitywnej myśli, że wszyscy u władzy są źli i zdegenerowani. Jest to rozważanie na poziomie nocnych pogawędek przy którychś z kolei kuflach piwa w jakiejś podrzędnej spelunie. O pomstę do nieba woła przy tym fakt, że przedstawiono ten spektakl jako autorstwa Bronisława Maja i... Ignacego Krasickiego (autora oryginalnej, satyrycznej, wybitnej artystycznie „Monachomachii”). W programie jest on podany jako równorzędny współautor tego dzieła, gdyż wykorzystano kilkanaście wierszy „Monachomachii” Krasickiego... **To panująca od dobrych kilku lat moda w polskim teatrze manipulowania polskimi klasykami i zohydzenia ich utworów. Dzieje się to bezkarnie, mało tego, dofinansowywane jest całymi garściami przez – właśnie – władzę.**

Prymitywizm sztuki widać także po scenariuszu, do którego udało mi się dotrzeć. Szczególnie „pięknym” przykładem są didaskalia, które nie tylko pokazują prawdziwy wymiar światopoglądowy tego widowiska, ale również marny warsztat autora. Oto kilka przykładów (cytaty dosłowne): „podniecone przez Dewotki – trzy Zakony śpiewają jednocześnie”, „trzy Zakony też nawzajem się lżą, grożą – hałas, bałagan, jazgot potworny – zaraz się pobijają!” albo „PRAWDZIWA WOJNA O KASĘ: bitwa na kule z gazet, na transparenty, feretrony, portrety – OGÓLNY ŁOMOT – GRUNWALD – APOKALIPSA!!!!!!” Ta „bitwa na kule z gazet” nota bene była poleceniem całkiem serio. W pewnym momencie bowiem aktorzy wbiegli między publiczność i najpierw kropidłem a potem wężem chlapali siebie i widzów wodą (w domyśle święconą), co przy widowisku plenerowym i jesiennym wieczorze oscylującym wokół kilku stopni Celsjusza nie było zbyt ekscytującym przeżyciem. Natomiast po wodzie rzucano w publiczność owymi wcale nie lekkimi kulkami z gazet oklejonych taśmą – ludziom w głowy czy twarze, z nosów spadały okulary. Koło moich nóg po paru minutach leżało kilka kul. Przyglądałam się im i co widzę? Gazetę Wyborczą. Przydała się do czegoś... Absolutnie nie można mówić o jakimkolwiek wymiarze „artystycznym” tego widowiska, choćby nieudanym. Na przykład pomysłowość układu tanecznego wyczerpała się na tym, że aktorzy podnieśli swe suknie i pokazali widzom swoje tyłki... Gra aktorska to drętwota, amatorszczyzna i nuda. W rolę narratora wcieliła się Ewa Kaim, znana z seriali w TVN i Polsat – i taką też telenowełę zagrała w tym spektaklu. Widowisko osiągnęło tzw. „worst case”, czyli najgorszy przypadek, dla jakiegokolwiek spektaklu – czyli niechciany komizm. Widzowie śmiali się z fatalnej gry aktorskiej i przedstawionej akcji, natomiast milczeli w fragmentach będących w zamyśle śmiesznymi. Podobnie publiczność nie angażowała się w zaplanowane elementy interaktywne. **Szokujące było także to, że w spektaklu do pomniejszych ról i jako statystów wykorzystano małe dzieci!**

Publiczność, głównie przypadkowa, przechodnie z Rynku, źle przyjęła spektakl. W trakcie widowiska wiele ludzi wyszło, krzesła pozostawały puste, słychać było również gwizdy i okrzyki „Precz z komuną.” Wiele osób podczas trwania spektaklu czuło dyskomfort, ale nie wiedziało, jak to uzewnętrznzić. Po widowisku zaczął się także głośny protest, wielu widzów ruszyło ze skargami w stronę twórców (aktorzy szybko uciekli ze sceny). Znalazłem się wśród tych osób i zadałem twórcom pytanie o to, kto sfinansował ten projekt.

Urząd Miasta Krakowa

— usłyszałem w odpowiedzi.

I nie widzicie sprzeczności w tym, że piszecie wielką odę ironiczną do mamony, a sami bierzecie pieniądze z miasta

— dopytałem. Konsternacja na twarzy, zaskoczenie i brak odpowiedzi powiedziały mi wszystko. **Kraków od pewnego czasu słynnie z upadku moralnego. To tutaj działa 2 500 (słownie dwa tysiące pięćset) sklepów z alkoholem, to tutaj Droga Królewska z Wawelu do Bramy Floriańskiej usiana jest domami publicznymi i knajpami, to tutaj regularnie przyjeżdżają na weekendy mieszkańcy Wysp Brytyjskich, by pić bez umiaru piwo i biegać na golasa dookoła Rynku, to tutaj w Rynku Głównym i okolicy upadły księgarnie...** Opisywane wyżej przedstawienie wpisuje się całkowicie w ten „nowoczesny” nurt. Nie bez powodu w listopadzie ub. roku metropolita krakowski, kard. Stanisław Dziwisz wezwał do modlitw za Kraków. Rzecz nie jest oczywiście oderwana od sytuacji w całej Polsce; o dewiacjach w teatrze, literaturze i polskiej kulturze można się więcej dowiedzieć w książce wydawnictwa Biały Kruk „Wygaszanie Polski 1989-2015”.

Adam Sosnowski

Autor jest literaturoznawcą i publicystą miesięcznika „WPIS – Wiara, Patriotyzm i Sztuka”.

<http://wpolityce.pl/kultura/267400-pohanbienie-polski-i-wiary-na-rynku-w-krakowie-skandalczne-przedstawienie-w-dawnej-stolicy-naszego-kraju-zdjecia>